

Andrzej Wicher: C.S. Lewis jako mediewista – szkic problematyki

Ostatecznym celem jest powrót do żywych źródeł chrześcijańskiego stylu życia i myślenia, od których nowoczesny człowiek jest odcięty, bo żyje w świecie zdominowanym przez maszyny oraz naukowe teorie, innymi słowy, w świecie „post-chrześcijańskim”. Stara literatura jest więc, w pewnym sensie, nową a nowa starą, jeśli oczywiście zaakceptujemy tezę, że celem naszej cywilizacji jest urzeczywistnienie chrześcijańskich ideałów – pisze Andrzej Wicher w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „C.S. Lewis i świat (nie)stworzony”.

Truizmem jest stwierdzenie, że w Polsce, i nie tylko w Polsce, C.S. Lewis znany jest przede wszystkim jako autor cyklu powieściowego pt. *Opowieści z Narnii*, który mieści się zarówno w gatunku fantasy jak i przynależy do literatury dziecięcej i młodzieżowej. Nie jest to na pewno dzieło tak sławne jak, należący, z grubsza rzecz biorąc, do tego samego gatunku, *Władca pierścieni* napisany przez przyjaciela Lewisa, J.R.R. Tolkiena, ale ma ono także swoich oddanych czytelników i wielbicieli. Nieco mniejsze jest grono osób, które zna C.S. Lewisa jako, że tak powiem, popularnego teologa, apologety chrześcijaństwa, wyjaśniającego w sposób przejrzysty, a jednocześnie zajmujący i skłaniający do myślenia, nieraz skomplikowane kwestie teologiczne i moralne. Ta strona jego twórczości reprezentowana jest, przynajmniej w opinii ogółu, przede wszystkim przez jego *Listy starego diabła do*

młodego, ale mieści się tutaj wiele innych dzieł. Są nadal jednostki, może nawet dość liczne, które traktują Lewisa teologa jako swojego przewodnika duchowego, czyli tzw. guru.

Naturalnie są też i tacy, całkiem liczni, którzy z teologicznymi argumentami Lewisa kompletnie się nie zgadzają. Inną stroną twórczości tego autora są powieści z gatunku science-fiction, głównie tzw. *Trylogia kosmiczna* (zwana również *Trylogią międzyplanetarną*), o wiele mniej popularne niż Narnia, ale też mające swoich amatorów i na pewno na takich amatorów zasługujące. Wreszcie jest też Lewis mediewista, akademicki uczyony, filolog, historyk literatury i historyk idei, którego zresztą, moim przynajmniej zdaniem, nie da się oddzielić od Lewisa znawcy renesansu, ponieważ traktował on średniowiecze i renesans jako całość, co uwidacznia się chociażby w podtytule jego chyba najbardziej znanego dzieła mediewistycznego: *Odrzucony obraz. Wprowadzenie do literatury średniowiecznej i renesansowej*. Ale ten gatunek jest też reprezentowany przez szereg innych książek i esejów krytycznych tego pisarza, z których wymieniłbym przede wszystkim, chociażby ze względu na rozmiary, *Alegorię miłości* oraz *Historię literatury angielskiej XVI wieku z wyłączeniem dramatu*, przy czym to ostatnie dzieło nie zostało jeszcze przetłumaczone na język polski. Powiedziałbym, że w tym charakterze Lewis dał się poznać też jako profesjonalny znawca i komentator twórczości zwłaszcza dwóch pisarzy angielskich, należących zresztą do ścisłego kanonu literatury angielskiej: Edmunda Spensera (1552-1599) oraz Johna Milтона (1608-1674).

W tym miejscu powstaje pytanie: czy te różne, momentami bardzo różne, strefy działalności pisarskiej C.S. Lewisa mają swój wspólny mianownik? Moim zdaniem, taki wspólny mianownik istnieje i jest

*Czy strefy działalności
pisarskiej C.S. Lewisa –
momentami bardzo różne –
mają swój wspólny
mianownik?*

nim, że się tak
wyrażę, idea
przybysza z kosmosu
(zwłaszcza jeśli
pomyśli się o słowie
„kosmos” w jego
pierwotnym
znaczeniu: ład i
porządek), albo

ziemianina podróżującego po kosmosie, lub, używając nieco bardziej przyziemnych terminów, idea agenta posłanego do kraju okupowanego przez wrogie siły. Ta ostatnia metafora wydaje się inspirowana realiami wojennymi i trudno się dziwić, życie C.S. Lewisa wypadło na okres obydwu wojen światowych, w pierwszej z nich zresztą pisarz ten wziął czynny udział jako prosty żołnierz i był ranny, a druga, choć w niej nie uczestniczył i przeżył ją we względnym bezpieczeństwie, musiała zrobić na nim spore wrażenie, gdyż znajdujemy jej echa w kilku książkach Lewisa. Wspomniana metafora pojawia się chyba najwyraźniej w książce pt. *Mere Christianity* (*Chrześcijaństwo po prostu*):

Chrześcijaństwo zgadza się dualizmem co do tego, że świat jest w stanie wojny. Ale nie uważa, że jest to wojna między niezależnymi od siebie siłami. Według chrześcijaństwa, jest to wojna domowa, rodzaj rebelii, oraz że my ludzie żyjemy w tej części świata, która została opanowana przez rebeliantów. Świat jest więc terytorium okupowanym przez wroga.

Chrześcijaństwo jest niejako opowieścią o prawowitym władcy, który przybył do swojego kraju, lecz przybył w przebraniu, i teraz wzywa nas, abyśmy wzięli udział w wielkiej akcji sabotażowej. (*Mere Christianity* 45-46)

Następnie Lewis wyjaśnia, że już samo chodzenie do kościoła na niedzielne nabożeństwo jest takim aktem sabotażu, naturalnie dokonanym w dobrej sprawie, gdyż przywódcą wyżej wspomnianej rebelii jest oczywiście Szatan. Zarysowana w powyższym cytacie sytuacja będzie bardzo dobrze znana wszystkim miłośnikom *Opowieści z Narnii*, bo pojawia się tam ona jako swoisty motyw przewodni, a „prawowitym władcą” jest tam rzecz jasna lew Aslan, będący dość czytelną alegorią Chrystusa.

Jak ta idea przewodnia wygląda w przypadku pism mediewistycznych i renesansologicznych Lewisa? Znajdujemy ją w tekście wykładu, jaki wygłosił on, w 1954 roku, dla studentów uniwersytetu w Cambridge pt. *De Descriptione temporum (O opisaniu czasów)*. Tytuł tego wykładu jest w języku łacińskim, ale Lewis wygłosił go po angielsku, choć, biorąc pod uwagę jego niesamowitą erudycję i zanurzenie w kulturze dawnych wieków, myślę, że nie sprawiłoby mu wielkiego kłopotu wygłoszenie tego wykładu po łacinie. Mówi on tam, między innymi, o tym, że tak jak dla filologa klasycznego wspaniałym doświadczeniem byłoby spotkanie, choć jest to oczywiście niemożliwe, żywego Ateńczyka z czasów Sofoklesa, a dla paleontologa kontakt z żywym dinozaurem, tak samo ludzie zainteresowani kulturą średniowiecza powinni odczuwać dreszcz podniecenia spotykając się z nim właśnie, czyli żywym dinozaurem, człowiekiem, którego właściwą ojczyzną są czasy dawno minione i który nieomal przez przypadek zawędrował do naszej epoki, która jest mu w zasadzie głęboko obca, choć nie aż tak obca, żeby nie znać, na przykład, myśli Zygmunta Freuda, czy poezji T.S. Eliota:

Panie i panowie, oto stoję przed wami tak jak tamten Ateńczyk. Czytam jako krajan te teksty, który wy czytacie jako cudzoziemcy. To, do czego pretenduję nie jest dowodem mojej arogancji; kto może być dumny z faktu, że władza dobrze swym rodzimym językiem, albo orientuje się w domu swojego ojca. Jestem głęboko przekonany, że aby odczytywać poprawnie starą literaturę Zachodu trzeba zawiesić wszystkie typowe reakcje i oduczyć się większości zwyczajów, jakie się wyniosło z obcowania z nowoczesną literaturą. ... Mówię nie tylko w swoim imieniu, ale w imieniu wszystkich ludzi Starego Zachodu, których moglibyście jeszcze napotkać. Korzystajcie z tego typu okazji dopóki możecie. Nie ma wielu szans na pojawienie się nowych dinozaurów. (*De descriptione...*, 452)

Uderzający jest nowotestamentowy ton tej w sumie dość wzniosłej retoryki. Pojawiają się tu, skupione na niewielkiej przestrzeni i umieszczone świadomie lub podświadomie, tematy dobrze znane z kart Ewangelii i innych ksiąg Nowego Testamentu: „Królestwo moje nie jest z tego świata.” (J 18, 36), „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele” (J 14, 2) „Słów tych, które wam mówię, nie wypowiadam od siebie” (J 14, 10), „Owce postępują za nim, ponieważ głos jego znają. Natomiast za obcym nie pójdą, lecz będą uciekać od niego, bo nie znają głosu obcych” (J 10, 4-5), „trzeba porzucić dawnego człowieka, ... i przyoblec człowieka nowego” (Ef 22-23). Czy tak wyraźne naśladowanie stylu wypowiedzi Mistrza jest „dowodem arogancji” Lewisa? Nie sądzę, jest to raczej wyraz czegoś, co bym nazwał radykalną pobożnością, oraz poważnego przejęcia się wezwaniem do naśladowania Chrystusa (por. Łk 9. 23).

Aby zbliżyć się do skarbnicy literatury, jak to mówi Lewis, Starego Zachodu należy, pozbywszy się nawyków związanych z nowoczesnością, porzucić nowego człowieka i przyoblec starego

Ostatni z wyżej wymienionych tematów występuje tutaj, co prawda, w formie dość paradoksalnej. Aby zbliżyć się do skarbnicy literatury, jak to mówi Lewis, Starego Zachodu,

należy raczej, pozbywszy się nawyków związanych z nowoczesnością, porzucić nowego człowieka i przyoblec starego. Jednak tylko na pozór, bo ostatecznym celem jest powrót do żywych źródeł chrześcijańskiego stylu życia i myślenia, od których nowoczesny człowiek jest odcięty, bo żyje w świecie zdominowanym przez maszyny oraz przez naukowe, lub pseudo-naukowe, teorie, innymi słowy, w świecie „post-chrześcijańskim” (*post-Christian*), który uległ „dechrystianizacji” (*un-christening*) (por. *De descriptione...*, 449). Stara literatura jest więc, w pewnym sensie, nową a nowa starą, jeśli oczywiście zaakceptujemy tezę, że celem naszej cywilizacji jest urzeczywistnienie chrześcijańskich ideałów. W tym dziele właściwie rozumiana literatura epoki chrześcijańskiej (czyli stworzona, mniej więcej, od piątego do siedemnastego wieku) może być bardziej pomocna niż to, co napisano później.

Nie znaczy to oczywiście, że Lewis chciałby kręcić wstecz kołem historii, ani że nie dostrzega ciemnych stron życia w epokach zdominowanych przez chrześcijański światopogląd. Nie znaczy to też, że jego prace filologiczne i mediewistyczne to jakaś, ukryta pod cienką przykrywką uczoności, propaganda religijna. Na pewno jednak zaprasza

on nas do odwiedzenia trochę innego świata. Tę inność ujął on w koncepcji Modelu, rozwiniętej na kartach wspomnianej już książki pt. *Odrzucony obraz*. Ów Model, według Lewisa, to: „średniowieczna synteza, cała organizacja teologii, nauki i historii w jeden złożony, harmonijny umysłowy model wszechświata” (*Odrzucony obraz*, 23). Harmonijność i uniwersalność Modelu jest dla naszego wieku nieosiągalna, jednak został on „odrzucony”, bo w znacznej mierze nie pokrywał się z nowszymi ustaleniami empirycznymi, w swojej części kosmologicznej był to rzecz jasna model geocentryczny, a co za tym idzie, antropocentryczny, któremu odkrycia Mikołaja Kopernika, a potem Galileusza, wymierzyły potężny cios. Lewis naturalnie te odkrycia uznaje, uznaje więc nieuchronność owego odrzucenia, pokazuje jednak ile przez to odrzucenie straciliśmy. Tymczasem człowiek średniowiecza, w ujęciu Lewisa, jest właśnie tym, co nie chce tracić niczego z dziedzictwa przeszłości: „Ludzie średniowiecza to ludzie pogrążeni w książkach. Są naprawdę bardzo łatwowierni wobec książek. Trudno im uwierzyć, że coś, co dawny *auctour* [autor] powiedział, jest po prostu nieprawdą” (*Odrzucony obraz*, 23). Odrzucenie oczywiście może grozić i temu, który niejako wstawia się za odrzuconym obrazem. Zdaniem Dennisa Danielsona: „Pozowanie na obywatela innego świata dostarcza niewątpliwie energii pisarstwu Lewisa, ale jednocześnie naraża go na niebezpieczeństwo polegające na tym, że sam będzie odrzucony, jako cudzoziemiec, przez liczne grono swoich potencjalnych czytelników” (Danielson, 46). Jednak Lewis, który sam za młodu był ateistą i wyznawcą wiary w postęp, nigdy nie traci z oczu czytelników reprezentujących zupełnie inny system wartości. Ponadto Danielson zdaje się nie zauważać, że wspomniana „cudzoziemskość” Lewisa jest bardzo paradoksalna, „zamieszkuje” on, mówiąc metaforycznie, w korzeniach drzewa, w którego koronie mieszkamy my, ale jest to ciągle to samo drzewo.

Andrzej Wicher

Bibliografia:

- 1) Lewis, C.S. *De descriptione temporum* w: David Lodge (red.) *20th Century Literary Criticism. A Reader*, Longman: London & New York, 1981.
- 2) Lewis, C.S. *Mere Christianity*, Harper Collins Publishers: London, 2002.
- 3) Lewis, Clive Staples, *Odrzucony obraz [Discarded Image]. Wprowadzenie do literatury średniowiecznej i renesansowej*, tłum. Witold Ostrowski, Znak: Kraków, 1995.
- 4) Danielson, Dennis, *Intellectual historian* w: Robert MacSwain, i Michael Ward (red.), *The Cambridge Companion to C.S. Lewis*, Cambridge University Press: Cambridge, 2010.
- 5) *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*. Kazimierz Dynarski SAC (red.), Wydawnictwo Pallottinum: Poznań-Warszawa, 1995.